Nr. 284 We Lwowie Środa dnia 13. Października 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nowy cios.

Lwów 12. października.

Przejęci wysokim szacunkiem dla św. Kościoła katolickiego i książąt jego, ożywieni przywiązaniem szczerem i głębokiem do wiary ojców naszych, z wielką jeno rezerwą pozwalamy sobie od czasu do czasu świecką ręką publicystyki dotknąć spraw duchownych. Postępując tak, hołdujemy zapatrywaniu, że sprawy tego rodzaju należą w pierwszej instancji do pasterzy, w ostatniej do stolicy św., a ta zwłaszcza najlepszą już ma troskliwość i staranie o dobro duchowe polskich katolików. Do tej pory w ostatnich czasach — Bogu dzięki — nie było też niemal nigdy sposobności do użalania się na jakiekolwiek nieprzychylne polskiej ludności zamiary lub czyny pasterzy katolickich i nie było wcale potrzeby apelowania do papieża. Nagle stało się dziś inaczej... I acz z bolem serca przychodzi nam odstąpić od zwykłej naszej rezerwy, musimy jednak w interesie polskiej ludności katolickiej, ba! nawet w interesie wiary samej, zwrócić — póki czas jeszcze — uwagę sfer decydujących na poważne niebezpieczeństwo, które jak chmura w grom brzemienna, zawisło nad głowami naszej biednej, uciemiężonej braci na Szląsku austrjackim...

Jak wiadomo istnieje tam anomalja, będąca unikatem w Europie, że mianowicie pasterzem ludności katolickiej, podległej berłu Habsburgów, jest biskup wrocławski, *ergo* obywatel państwa niemieckiego. Jest nim obecnie ks. kardynał Kopp. Anomalja rzeczona datuje się z owej odległej przeszłości, kiedy to Szląsk, nie podzielony jeszcze pomiędzy dwóch zaborców, był dziedzictwem Piastowiczów... Z biegiem wieków ziemie te przechodziły najrozmaitsze koleje polityczne; protestantyzm zapuścił w nich nietylko szerokie zagony i zniemczył miasta — ludność wszelakoż wiejska w swej większości pozostała rdzennie polską i wiernie katolicką. Wszelkie zakusy germanizacyjne — czy one szły od rządów, czy od powolnego im niższego duchowieństwa niemieckiego — odpierał chłop polski na Szląsku zawsze zwycięsko. Ani się zniemczył, ani się zlutrzył, a choć tu i ówdzie odpadły wśród zawieruch dziejowych nieliczne siermiężne gromadki od kościoła katolickiego, to nie przestały one być przecież polskiemi, tylko polskiemi! Tak wielka jest w tym ludzie szląskim miłość do wspólnej polskiej macierzy, do jej języka, tradycyj, zwyczajów i w ogóle do tego wszystkiego, co się składa na indywidualność narodową.

Z powodu jednak narodowości swojej, lud szląski wyznania katolickiego w najcięższych nawet czasach politycznego ucisku, nie doznawał nigdy krzywd ze strony swych pasterzy, względnie rezydującego we Wrocławiu księcia biskupa. Zasiadali bowiem na tej prastarej stolicy najczęściej mężowie, ożywieni duchem szczerze kapłańskim, który szanując wysoko gorące przywiązanie polskiego ludu do wiary św., nie zniżali się do niegodnej roli narzędzi germanizatorskich i nie mięszali się do kwesji narodowościowej, jedynie dobro duchowe swych owieczek na oku mając. Dzięki takim pasterzom nie zdarzały się ostre konflikty pomiędzy sprawami kościoła, a narodowości polskiej na Szląsku. Dziś powtarzamy gotowo być niestety inaczej...

Obecny książę biskup wrocławski — z powodu owej wspomnianej u wstępu anomalji piastujący pastorał biskupi także na Szląsku austrjackim — nie tail się nigdy ze swym specyficznie niemieckim patrjotyzmem, którego ostatecznie jako Niemcowi nie możnaby mieć mu za złe, gdyby on nie miał cechy szowinizmu, a co gorsza jeszcze aspiracyj zaborczych. Otóż na tak wysokim szczeblu kościelnej hierarchji germanizator — to wszakże stan rzeczy dla tamtejszej ludności polskiej co najmniej niepożądany i groźny!

Ksiądz kardynał Kopp niejednokrotnie już zaznaczył swą nietolerancją, aby nie powiedzieć wprost swe wrogie usposobienie, wobec najdroższych dla ludności polskiej spraw narodowych — to wszystko jednak, co przedtem uczynił, blednieje wobec ciosu, jaki wymierzyć chce obecnie w polską ludność na Szląsku austrjackim... Donieśliśmy wczoraj na innem miejscu o krzywdzie, przygotowywanej przez tego purpurata dla biednej naszej braci szląskiej. Oto następca ś. p. księdza Findińskiego, jeneralnego wikarego dla austrjackiego Szląska ma być Niemiec, aczkolwiek sama ludność katolicka i polska przeważa liczebnie Czechów katolików wraz z Niemcami katolikami, a ci ostatni znów stanowią niezmiernie mały procent wobec przewagi polsko-czeskiej. Jak to — więc wśród duchowieństwa polskiego nie ma dziś naprawdę kandydata, któryby w oczach księdza kardynała zesługiwał sobie na zaufanie, że w rzeczach kościoła godnie sprawować będzie zastępstwo jego władzy biskupiej na Szląsku austrjackim? Tak chyba nie jest — ale księdzu kardynałowi widocznie nietyle zależy na troskliwym o dobro duchowe ludności szląskiej kapłanie, ile na obsadzeniu tego ważnego posterunku Niemcem. Nie dobro tedy świętego kościoła, ale interesów narodowo-niemieckich góruje chyba w umyśle i sercu księdza biskupa... Ciężka walka polityczna, jaką ludność nasza toczy na Szląsku od dawna z hegemonami niemieckimi, gotowa przeto przerzucić się nawet w dziedzinę kościoła, a jak poważne i szkodliwe wyniknąć mogą stąd następstwa dla tego kościoła, o tem aż lęk zbiera, pomyśleć w tej chwili! Więc pojmujemy dobrze okrzyk trwogi i zgrozy, który się rozlega dziś ze Szląska na samą wieść o zamachach księdza kardynała Koppa, pojmujemy, że owo od niepamiętnych czasów żywione przez ludność tamtejszą pragnienie gorące, aby należała do djecezji krakowskiej — dzisiaj występuje tam na jaw z potęgą elementarną. Zamianowanie Niemca wikarjuszem jeneralnym byłoby istotnie bezwzględną prowokacją, znieważeniem szyderczem ludności polskiej i wyrażamy nadzieję, iż rząd centralny we Wiedniu, który oprócz księdza kardynała, ma chyba także jakieś „mądre" słowo do powiedzenia w tej mierze, nie doleje oliwy do ognia walk narodowościowych w Austrji, i nie pomnoży mnóstwa krzywd, ludności polskiej na Szląsku wyrządzanych, krzywdą nową, bolesną, wielką!

Radykalnym wszelakoż środkiem gwoli zapobieżenia raz na zawsze tego rodzaju niespodziankom, powiedzmy otwarcie: położenia tamy zakusom pangermańskim, z Berlina płynącym, może być tylko przyłączenie Szląska austrjackiego do djecezji krakowskiej, a przeprowadzenie tej rewindykacji powinno koło polskie uważać sobie za jedno z najpierwszych swych zadań patrjotycznych.

Kauczukowy człowiek.

Lwów 13 października.

Gimnastyczne zdolności p. Tadeusza Rutowskiego zaczynają pomału tracić walor w obrębie koła polskiego, któremu ten osobliwego gatunku polityk bardzo gorliwie usiłował narzucić się na maszynistę i konduktora. Przyszły historyk teraźniejszego parlamentaryzmu austrjackiego, zapuszczając sondę w zakulisowe intrygi i intryżki, zaważające częstokroć niestety silniej na szali kształtowania się w Wiedniu prądów politycznych, aniżeli porządna, otwarta, nie cofająca się przed światłem dziennem robota, będzie musiał niezawodnie zatrzymać się nieco dłużej na tym gutaperchowym człowieku, którego sprężystość, rozciągliwość i spryt w kierunku robienia polityki na korytarzach i mącenia wody dla spławiania z niej złotych rybek, kwalifikowałyby się raczej na arenę cyrkową, a nie parlamentarną. Patron *Słowa Polskiego* jest jednak zarazem osobą tak bardzo nieskomplikowaną i przejrzystą, że mimo swej żonglerskiej ruchliwości nie będzie wymagał zbyt wielkiego nakładu pracy, ażeby go zrozumieć. Bez zastosowania promieni Roentgena już dziś widać na wylot wszystkie sprężyny, a raczej jedyną sprężynę jego działania. „Posady, a nie zasady!" — oto wypróbowany klucz otwarcia tajemniczego Sezamu, w którym mieszka duchowa istota p. Rutowskiego, okryta majestatycznym płaszczem frazezów, powykrawywanych ze szpalt *Słowa Polskiego*.

Ten klucz podaliśmy ciekawym jeszcze w lecie bieżącego roku w szeregu artykułów, wyświetlających robotę p. Rutowskiego w kole i — po za kołem. Minęło kilka miesięcy i oto łaskawe losy sypnęły gradem argumentów na poparcie naszych ówczesnych wywodów. Kauczukowy człowiek traci jakoś elastyczność ruchów, robi się niezgrabnym i — demaskuje się w kompromitujący sposób. Jestto zapewne niemiłem dla wielu osób i sfer, ale cóż robić? Muszą pić liberalne piwo p. Rutowskiego, mimo, że pachnie naftą i nie jest smacznem. Piją go więc, klnąc po cichu, te sfery rządowe, które nie tak dawno jeszcze z gorliwością godną lepszej sprawy, forsowały jego kandydaturę do rady państwa, pije z melancholiczną rezygnacją grupka lewicy, pocieszając się bodaj tem, że to nie pierwsza kompromitacja i wygrzebując z pamięci epizod wyboru do komisji parlamentarnej, słynny epizod, w którym akuszerskie zdolności p. Romanowicza, sprowadzonego specjalnie *ad hoc* do Wiednia, dla przeprowadzenia „sztucznym sposobem" wyboru p. Rutowskiego do komisji parlamentarnej, zmusiły następnie p. Romanowicza do wyjazdu najbliższym mięszanym pociągiem wprost na łono redakcji *Słowa Polskiego*. Nie dość było jednak starych intryg. Ci demokraci, manifestujący swoje ideały za pomocą czamarek i korali z białym orzełkiem, postarali się o nowy skandal, którego bohaterem naturalnie i tym razem musi być p. Rutowski. Sprawa jest już znaną naszym czytelnikom. Benjaminek lewicy postanowił sobie prowadzić politykę na własną rękę po za kołem i „ofiarować" centralistom niemieckim koncesje językowe. Ale go wyłapano. Oto, co *Czas* dzisiejszy powiada o najnowszym skandalu p. Rutowskiego:

„Udaremniona w sobotę próba zamącenia polityki koła polskiego, podjęta była w podwójnym kierunku: naprzód w kierunku jak najszybszego pozbycia się partji katolickiej ludowej z szeregów większości, powtóre w kierunku zaofiarowania Niemcom rewizji rozporządzeń językowych i to nie jako ceny za zawarcie pokoju, ale pod hasłem, że te rozporządzenia istotnie krzywdzą Niemców czeskich. Pierwszą część akcji charakteryzuje najlepiej okoliczność, że wedle naszych informacyj, inicjatywa cicha do niej wyszła od tej samej grupy większości, która na wiosnę przeforsowała właśnie wstąpienie partji bar. Dipauli do tworzącej się większości. Mimo pozornej niekonsekwencji motyw wówczas i dziś jest ten sam. Wówczas szło o uniemożliwienie większości, jakiej wówczas chciał rząd, dziś o rozbicie tej, na której dziś rząd oprzeć się pragnie. Nie pomylimy się więc, twierdząc, że odparcie tego usiłowania miało koło na myśli, nietylko w jednomyślnem oświadczeniu się za „utrzymaniem teraźniejszej większości", ale i w słowach, że chce „rzetelnie popierać" gabinet hr. Badeniego.

Druga część akcji polegała, jak zaznaczyliśmy, na powzięciu inicjatywy do zmiany rozporządzeń językowych kosztem Czechów. Wykazaliśmy w sobotę sprzeczność, zachodzącą między temi dwiema częściami składowemi planu: chcąc być sprawiedliwym przyznać trzeba, że część druga, kłócąca się z pierwszą, jest już wyłączną własnością duchową publicystów polskich, z którymi właśnie rozprawić się nam przyszło. Nie potrzebujemy bliżej rozwodzić się nad tem, że wobec stosunku, łączącego koło polskie z Czechami, jest w tej części akcji także brak etyki politycznej, bo jest wielka wobec Czechów nielojalność. Z całą też jasnością i stanowczością odrzuciło koło polskie tę próbę, oświadczając, iż chce „lojalnie współdziałać z innemi grupami większości".

Jakkolwiek więc niestety do skonsolidowania się prawicy jeszcze daleko, a przykre niespodzianki nie wykluczone, to przynajmniej koło polskie, usuwając stanowczo z drogi epizod, o którym mowa, spełniło uczciwie swój zasadniczy obowiązek w większości. Sposób, w jaki to uczyniło, świadczy, że w jego zachowaniu się w obecnej trudnej sytuacji błędu nie było, ten zaś, który był gdzieindziej, to tylko ów dantejski *error dei ciechi, che si fanno duci.*

Enuncjacja koła świadczy dalej, że jego kierownictwo w pewnych, doświadczonych spoczywa rękach. Zdarzyło się dziwnie, że na tem samem posiedzeniu koła wykonano dawną uchwałę, powziętą dla uczczenia trzech wybitnych polityków polskich. Przemawiając do p. Jaworskiego, zaznaczył p. Chrzanowski wdzięczność koła dla swego prezesa, który tak wysoko dzierżył sztandar polskiej delegacji. Właściwie żałować trzeba, że słowa te padły na początku, a nie na końcu sobotniego posiedzenia; można byłoby powołać się na świeży dowód, jak naprawdę wysoko trzyma p. Jaworski sztandar koła polskiego. Tym dowodem sobotnia dyskusja i deklaracja koła".

Warto także zaznaczyć, że *Fremdenblatt* wspominając o polemice *Czasu* ze *Słowem polskiem*, zauważył ze swej strony, iż myśl poruszona przez Rutowskiego w jego wiedeńskiej korespondencji do *Słowa*, a zmierzająca do tego, aby w rozporządzeniach językowych poczynić nieokreślone bliżej modyfikacje na rzecz Niemców — spotkała się w Galicji z dość jednomyślnem odparciem.

Połączenie kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie.

I. Na ostatniej sesji uchwalił sejm na wniosek posła Paszkowskiego polecenie do wydziału krajowego, ażeby sprawę połączenia kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie w porozumieniu z Bankiem krajowym zbadał i przedstawił sejmowi sprawozdanie, oraz ewentualne wnioski na następnej sesji. Uchwała ta zapadła przy sposobności rozprawy nad organizacją kredytu włościańskiego.

Chodziło o kredyt hipoteczny długoterminowy, którego niekorzyścią jest, iż przenosi ciężary na następne pokolenia, mimo, że już inwestycja, na którą kredyt został użyty, nieraz dawno została wyczerpaną. To niebezpieczeństwo nigdzie nie jest tak wielkie jak przy mniejszej własności, gdyż gospodarstwo włościańskie jest tym warsztatem, który daje dochód tylko przy włożeniu w nie osobistej pracy właściciela. W razie śmierci właściciela, zatem ubytku tego czynnika pracy stanowiącego ekonomiczną wartość gospodarstwa włościańskiego, ekonomiczna podstawa gospodarstwa upada i obciążenia gruntów muszą przywieść pozostałych do ruiny. To przeświadczenie właśnie o niebezpieczeństwach, wynikających z obdłużenia gruntów włościańskich w razie śmierci właściciela, wywołała myśl połączenia kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem życiowem.

Myśl tę już przed 25 laty poruszył statystyk niemiecki Engel, ale urzeczywistnioną ona została dopiero w ostatnich czasach i przeprowadzoną w Bawarji przez bawarski bank hipoteczny i wekslowy. Przy ubezpieczeniach tych mogą być rozmaite kombinacje. Polegają one jednak wszystkie na tem i korzyścią ich jest to, że przez opłacanie pewnej premji, bądź przez całe życie, bądź przez szereg lat, pożyczka pozostaje zawsze spłaconą w całości z chwilą śmierci dłużnika.

Wykonywując powyższą uchwałę sejmową, wydział krajowy polecił dyrekcji Banku krajowego, aby bezzwłocznie zajęła się zbadaniem sprawy połączenia kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie i aby wyniki swych badań przedłożyła wydziałowi krajowemu w jak najkrótszym czasie.

Dyrekcja Banku krajowego zajęła się gorliwie tą sprawą i na podstawie gruntownie opracowanego referatu dyrektora dra Wacława Domaszewskiego, przedstawiła stosowne wnioski swej radzie nadzorczej. W referacie tym podniesiono, że myśl połączenia kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie, podnoszona niejednokrotnie przez ekonomistów niemieckich, jako środek przeciw ciągłemu wzrostowi obdłużania hipotecznego ziemi, praktycznie wprowadzona została w życie w r. 1896 w Bawarji przez bawarski bank hipoteczny i wekslowy w Monachjum. Bank ten, jedna z najstarszych i najpotężniejszych instytucyj finansowych Niemiec, wykazujący z końcem r. 1896 stan pożyczek hipotecznych na kwotę 667 miljonów marek, obejmuje oprócz interesu hipotecznego i bankowego nadto jeszcze nader rozwinięty dział ubezpieczenia życiowego. Pożyczek hipotecznych połączonych z ubezpieczeniem na życie udziela bank bawarski z funduszów rezerwowych działu życiowego i to zarówno na własność ziemską, jak i na realności miejskie. Kredyt ten zorganizowany jest w ten sposób, że biorący pożyczkę hipoteczną po uzyskaniu promesy ubezpiecza zarazem swe życie na kwotę pożyczki hipotecznej, składając policę asekuracyjną jako dalszą gwarancję pożyczki prócz prawa zastawu na realności, przedmiot hipoteki stanowiącej.

Od zaciągniętej pożyczki opłaca dłużnik przez oznaczony z góry szereg lat tylko procent i premję asekuracyjną, bez spłacania kwot amortyzacyjnych, gdyż premja zastępuje niejako kwotę amortyzacyjną, płaconą przy zwykłych pożyczkach hipotecznych, albowiem z chwilą ubezpieczenia się, nawet w razie natychmiastowej śmierci dłużnika, zaciągnięta pożyczka umorzoną zostaje całkowicie, w razie zaś dłuższego życia zaciągnięty dług najpóźniej w oznaczonym terminie pokrytym zostanie.

Wedle zestawień banku bawarskiego, opłaca 30-letnia osoba, otrzymująca hipoteczną pożyczkę w kwocie 1000 marek aż do ukończenia 65 roku życia tytułem 4% od kapitału rocznie 40 marek, tytułem premji asekuracyjnej rocznie 23 mk. 81 fen., razem rocznie 63 mk. 81 fen., uzyskując w zamian zapewnienie że przy opłacie tej kwoty, wynoszącej nie całe 6½%, dług ten w 65 roku życia, lub w wypadku wcześniejszej śmierci zaraz umorzony zostaje. Dla 40-letniej osoby wynosi rocznie 7·484%.

Zapamiętajmy sobie.

Na odbywającym się w Hamburgu kongresie socjalistów niemieckich zarysowały się

---

(29)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Rozmowa została przerwaną wejściem Wandy Dobrowiejskiej za którą wsunęła się najmłodsza latorośl Milchritterów, podlotek Liljanna, a na końcu pan Narcyz, jakiś chmurny i pomięszany.

— Ha... ha... ha... — a to mu panna Wanda przycięła! — wykrzykiwał wesoło podlotek.

— Cóż się tam stało? — zapytał flegmatycznym tonem Bernard, wejście bowiem osoby obcej zawsze go zamieniało w lorda angielskiego.

— A bo Narcyz nazwał pannę Wandę Djaną, siebie zaś...

— Lilciu, dałabyś pokój — przerwała Wanda tonem perswazji. — Przyszłam tylko pożegnać państwa i przeprosić, że z uprzejmego zaproszenia nie korzystam, bo już jestem po obiedzie, a spieszę do matki, która mnie z niecierpliwością oczekuje.

— Żegnamy panią — sztywnie powiedział Milchritter, nawet się nie podnosząc z krzesełka i z trudnością ukrywając niezadowolenie z intermezza przerywającego mu obiad.

Pani Róża, z melancholijnym uśmiechem, przesłała Wandzie, w zamian za jej ukłon, pocałunek od ust palcami obficie ubrylantowanymi, a panna Hortensja ścisnęła rękę swej eks-koleżanki.

— Ja panią odprowadzę do przedpokoju — skwapliwie powiedział Narcyz.

— Dziękuję, sama trafię, — sucho i stanowczym tonem odrzekła nauczycielka, polecając swej uczenicy zająć miejsce przy stole.

Tymczasem podlotek, zajadając zupę, nie przestawał się chychotać.

— Lila, to nieprzyzwoicie śmiać się przy obiedzie — strofował ojciec.

— Kiedy, proszę papy, Narcyz ma teraz taką niemądrą minę.

— Dałabyś pokój, sroko! — zawołał zniecierpliwiony młodzieniec.

— Nazywasz mnie sroką?... dobrze!... to ja powiem, jak ci się odcięła panna Wanda.

— Lila!

— Powiem, powiem... Proszę państwa, Narcyz nazwał pannę Wandę drugą Djaną, siebie zaś Endymjonem i dalejże zalecać się...

— Kto komu? — zabrzmiał głos pani Róży.

— Ano Narcyz pannie Wandzie, i tak się chwalił, że on Endymjon, powtarzał ciągle, że jest Endymjonem, aż nareszcie panna Wanda powiedziała, że o ile widziała Endymjonów na obrazach, nigdy przecież nie mieli nosów garbatych... ha! ha! ha! nosów garbatych!...

— I ona to śmiała powiedzieć mojemu Narcyzowi? — wykrzyknęła, krztusząc się z oburzenia, mama Milchritter. — Ja ją przepędzę, patrzcie, jaka mi grandesa!

— Ależ, mamo, Narcyz sam był winien — zauważyła panna Hortensja.

— Winien czy nie winien, proszę jednak pannie Wandzi żadnych wymówek nie robić, my się jeszcze pogodzimy — dwuznacznie powiedział młodzieniec.

— Czy wy dziś dacie pokój tym wszystkim głupstwom? Człowiek dla jakiejś tam guwernantki obiadu spokojnie zjeść nie może — rzekł Milchritter tonem niedopuszczającym dyskusji. — Powiedz mi lepiej Narcyzie, czy byłeś dziś w południe u panny Worszyłłówny? Jak cię przyjęła Izia?

— Kuzynka Izia wcale do mnie nie wyszła; podobno jest niezdrową. Ale bo, proszę papy, po co ja mam tam bywać, kiedy...

— Taka moja wola, a wiesz przecie, że czego ja chcę, to musi się stać tak a nie inaczej — odparł pan Bernard jeszcze bardziej stanowczym głosem.

Obiad wlókł się dalej smutnie. Milchritter z mniejszym niż zwykle apetytem, a był przecie zawołanym gastronomem, spożywał następne potrawy, zapijając prawie każdy kęs starym, kosztownym burgundem.

Pani Róża, pomimo wyrzekań na bezustanną migrenę, nakładała sobie spore porcje na talerz, lecz wzdychała co chwila, bo delikatna, niezwykle eteryczna osoba, — sztukę lekkich „soupirów" doprowadziła do pewnej doskonałości.

Jedzenie i wzdychanie wcale nie przeszkadzały pani Bernardowej przeliczać na półmisku schodzącym ze stołu kawałków pieczystego, aby później służbę skontrolować i zainterpelować, w razie braku jakiego kawałka.

Panna Hortensja była także bez humoru, z roztargnieniem słuchając szeptu młodszej siostry, która przyciszonym głosem wciąż coś trajkotała.

Narcyz po ostatnich zdaniach ojca zamilkł zupełnie i z niecierpliwością czekał końca obiadu, aby się wyrwać na miasteczko.

Tymczasem pan Milchritter, przyjmując podziękowania rodziny i dysponując jaki dziś likier mają podać przy czarnej kawie, zawsze wypijanej w gabinecie, powiedział uroczystym głosem:

— Niech Narcyz nie wychodzi; muszę z tobą wyraźnie pogadać...

Gabinet finansisty, był to duży pokój, wykwintnie i zbytkowo urządzony, posiadający aż czworo drzwi.

Z tych jedne wychodziły do przedpokoju, drugie łączyły się z resztą apartamentu państwa Milchritterów, trzecie prowadziły do pokoju prokurenta, zkąd była komunikacja z kantorem i biurem rozległych interesów domu bankiersko-handlowego, pod firmą Milchritter i Goldfluss prowadzonego.

Wreszcie za czwartemi, zaledwie dostrzegalnemi w obiciu, nizkiemi drzwiami, znajdowała się łazienka i garderoba finansisty.

Z tego pokoju można było, krętymi schodami, zejść na dół, do oddzielnej sionki, sąsiadującej z izdebką stróża.

Tędy, od czasu do czasu, wchodziły do Milchrittera różne osobistości, z któremi finansista odbywał tajemnicze konferencje, nie chcąc, aby ktokolwiek o tem wiedział.

Lubo gabinet miljonera był urządzony zbytkownie, każdy przecież człowiek znający warunki prawdziwego komfortu, znalazłszy się tam, musiał w duchu powiedzieć:

— Czy to wystawa starożytności, czy te skład antykwarski z mięszaniną *moderne?*

I tak: obok dużej szafy dębowej, istotnie stylowej, stanowiącej bibljotekę, znajdowały się z dwóch stron serwantki mahoniowe, oszklone jak witryny sklepów.

Czego tam w tych serwantkach nie było! Przy puharach i roztruchanach z różnych epok, leżały mydła w kształcie owoców. Na talerzykach z porcelany serwskiej spoczywały jakieś flakoniki ze szkła czeskiego do perfum. Obok szkatułki ozdobionej bronzami, istnego cacka z czasów Ludwika XIV., były postawione bombonierki od cukierków z naklejonemi fotografjami aktorek zagranicznych i warszawskich.

Reszta umeblowania również kłóciła się z sobą.

Obok stylowego fotelu wolterjańskiego, cztery karły aksamitem jaskrawo-czerwonym pokryte, śmiesznie wyglądały, a cały szereg krzeseł drewnianych z mnóstwem złotych ornamentacyj odskakiwał od innych sprzętów.

Obicia karmazynowego niewiele było widać, wszystkie bowiem ściany zostały zawieszone obrazami, podobnie jak umeblowanie, jak zawartość serwantek, z sobą harmonizującymi.

W zbiorze tym wyróżniało się kilka płócien istotnie wartościowych, ale po większej części były tam bohomazy dziwnie pomięszane, a wszystkie w ramach złoconych jednego typu, stosowanego do każdego bez wyjątku obrazu. Typ owych ram obmyślił kiedyś sam właściciel i pysznił się z tego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciekawe różnice zdań w sprawie agitacji w dzielnicach polskich. Wywołał je wniosek berlińskiego socjalisty „polskiego“ Berfusa, a według innych referatów Morawskiego, żądający przyjęcia przez kongres zasady, że w okręgach, w których przeważa ludność polska, należy w wyborach do parlamentu stawiać kandydatów, umiejących po polsku. Przeciw wnioskowi temu wystąpił sekretarz zarządu niemieckiego stronnictwa socjalno-demokratycznego Pfannkuch. Rozsądniejsi kierownicy partji, jak Liebknecht i Bebel, wnet się spostrzegli, że „towarzysz“ Pfannkuch mocno przeholował, mówił bowiem jak hakatysta, czem propagandzie socjalistycznej wśród ludności polskiej mógł zadać cios śmiertelny. Pospieszył tedy Liebknecht naprawić błąd taktyczny, popełniony przez niezgrabne wystąpienie Pfannkucha i uznał pomysł zawarty w wniosku socjalistów polskich jako w zasadzie dobry, choć może kongres wniosku nie przyjmie ze względów praktycznych.

Następnie wystąpił Liebknecht przeciw pewnej animozji, jaka panuje nawet w szeregach socjalistów niemieckich przeciw Polakom i to według *Dziennika Berlińskiego* w następujących słowach: Niestety objawia się w naszych szeregach pewna niechęć przeciw Polakom. Mamy towarzyszów, którzy chcieli wyskoczyć ze skóry, kiedy się mówi o Krecie, kiedy się nazywa Ormjan rabusiami, ale Polakom wcale nie okazują sympatji. Uważamy się za międzynarodowców, ale międzynarodowość nie wyklucza uczuć narodowych, tak samo jak socjalizm nie wyklucza indywidualizmu. Czem w społeczeństwie jest człowiek, tem w ludzkości jest naród. My chcemy równości wszystkich ludzi bez względu na płeć i pochodzenie i jeżeli protestujemy przeciw poniżaniu żydów, jeżeli protestujemy przeciw temu, że nazywa się Francuzów podrzędnym narodem, to powinniśmy też ująć się za Polakami.

Niechęć do Polaków tłómaczy się stosunkami historyczno-politycznemi. Dziś Rosja jest główną potęgą i junkrowie pruscy spoglądają na Rosję jako na ostatnią zaporę przeciw socjalizmowi. Skoro Rosja upadnie, socjalizm zaleje całą Europę. Dlatego też te żywioły, które hołdują reakcji, od 50 lat agitują przeciw Polakom i starają się ośmieszyć myśl odbudowania Polski. Czy można brać Polakom za złe, że w wyborach chcą występować jako Polacy? Czy możemy Polakom odmawiać prawa, którego sami się domagamy? Uważamy Francuzów za braci; gdyby jednak chcieli państwo niemieckie zniszczyć, lub uskutecznić jego podział, musielibyśmy uważać ich za wrogów. Polacy wobec nas mają prawo stawać na zupełnie tem samem stanowisku. Równe prawo dla wszystkich! Któż może Polakom odmówić prawa organizacji narodowej? Że gnębiono ich gwałtem, to jeszcze nie dowodzi, że nie mają za sobą prawa; przeciwnie, okoliczność ta nakłada na nas obowiązek wystąpienia w ich obronie, aby krzywda została naprawioną.

W dalszym ciągu przytoczył mówca ustęp z pośmiertnych pism Marxa, w którym patrjarcha socjalizmu oświadczył: 1. Robotnicy Europy powinni zająć się sprawą Polski już dlatego, że pisarze i agitatorzy „burżoazyjni“ sprzysięgli się na to, aby sprawę tę zamilczeć i przydusić. Potęgę stronnictw obywatelskich możnaby skutecznie złamać tylko przez odbudowanie Polski na zasadach demokratycznych. 2. Przy obecnym podziale politycznym Europy pożądanemby było demokratyczne państwo polskie, bo inaczej Niemcy przyłączą się do Francji, co by ogromnie przeszkodziło rozwojowi sprawy robotniczej. 3. Właśnie robotnicy niemieccy mają obowiązek dać w tej sprawie inicjatywę, ponieważ Niemcy są jednem z państw, które doprowadziły do podziału Polski.

W dalszym ciągu zwrócił się Liebknecht przeciw Pfannkuchowi, a mianowicie przeciw twierdzeniu jego, że „kultura niemiecka stoi wyżej od kultury polskiej“. Takie słowa nie są na miejscu w parlamencie robotniczym. Zresztą cóż to znaczy, że kultura niemiecka jest wyższą? Już przed wiekami nadali Polacy równouprawnienie żydom, przed wiekami już Polska obok Holandji była jedynym krajem, gdzie przyznano zupełną wolność pisanemu słowu i właśnie dla tej wolności nienawidziły Polskę inne mocarstwa. Nie powiem, aby Polska tyle zdziałała dla oświaty, co Niemcy, ale czemże jest kultura niemiecka, jeżeli zajmuje się germanizacją? Właściciel ziemski z batogiem w ręku, urzędnik pruski, który z dobytym pałaszem pędzi po przez tłumy ludu na dworzec i ludzi nazywa psami — czy to jest oświata? Za taką oświatę ślicznie dziękuję, jestto hańba dla Niemiec. Przeciw takiej oświacie powinniśmy występować. Powinniśmy nie pozostawiać Polaków w wątpliwości, że uważamy ich dążności do odrodzenia za tak samo uprawnione, jak każdego innego narodu. Polakom stała się ciężka krzywda i właśnie my, robotnicy niemieccy, powinniśmy być sprawiedliwi względem Polaków.

Przychylnie o Polakach wyraził się także poseł Bebel i zaznaczył, że socjaliści zawsze popierali towarzyszów polskich, pozwolili im wybrać własny polski zarząd, dają im rokrocznie znaczne zapomogi na cele agitacyjne, ułatwiają prowadzenie procesów itd. Ostatecznie jednakowoż nie chodzi wcale o Polaków lub Niemców, lecz o socjalistów, a ten z socjalistów jest milszy, który lepiej umie pracować i jest silniejszy. Że w polskich okręgach kandydaci powinni umieć po polsku, samo się przez się rozumie i dlatego wniosek jest niepotrzebny.

W dalszej dyskusji oświadczyli się za wnioskiem tylko delegat Zubeil z Berlina i Schade z Hali, podczas gdy drugi delegat z Hali, Mittag, uznał go za niepotrzebny, bardzo ostro zaś wystąpił przeciw niemu delegat górnoszląski dr. Winter z Królewskiej Huty, który starał się wykazać, że chodzi tu głównie o Górny Szląsk, a tam kandydaci, mówiący po polsku są niepotrzebni, bo każdy robotnik umie po niemiecku. Polacy zaś zanadto objawiają tendencje patrjotyczne. Mówca oświadcza, że nie jest nieprzyjacielem Polaków, ale uważa za rzecz pewną, że Polska zginęła. Germanizację w dziedzinie społeczno-ekonomicznej należy uważać za pożyteczną i korzystną. Jako fakt charakterystyczny zaznaczyć tu należy, że „towarzysze“ z Poznania przesłali dr. Winterowi za jego wystąpienie telegram z wyrazami uznania. Warto to sobie dobrze zakarbować!

Rezultat dyskusji był taki, że wniosek według jednych referatów został odrzucony, a według innych cofnięty. Jasnem jest tedy, że większość delegatów niemieckiego socjalizmu nie uznaje odrębnej organizacji polskich socjalistów i najchętniej utopiłaby polskich „towarzyszy“ tak samo w morzu niemieckiem, jak do tego dąży burżoazyjno-junkierski szowinizm i hakatyzm pruski. Życzliwe zaś dla Polaków słowa Liebknechta i Bebla pozostaną czczymi tylko frazesami. Obaj zresztą nie posiadają już dawniejszej władzy i powagi w swojem stronnictwie. Spodziewać się więc należy, że po kongresie hamburskim zapał agitacyjny polskich „towarzyszy“ bardzo a bardzo się ostudzi, i polskim robotnikom otworzą się oczy na rzekomą narodową tolerancję niemieckiego socjalizmu.

Z prowincji.

Rzeszów 10. października. *(„Przyjaźń“. — Kierownictwo sądu. — Wizytacja sanitarna.)* Na wezwanie ks. kan. Gryzieckiego zgromadziło się w niedzielę, dnia 3. b. m., po godz. 5. po południu w sali magistrackiej kilkudziesięciu robotników i kilka osób z duchowieństwa i inteligencji tutejszej, w celu ukonstytuowania się w towarzystwo katolickich robotników „Przyjaźń“. Ksiądz Gryziecki, zagaiwszy posiedzenie, odczytał najpierw statut towarzystwa, potwierdzony przez namiestnictwo we Lwowie, i objaśnił główne jego ustępy, pouczając o zadaniu i korzyściach, jakie to towarzystwo członkom swoim zapewnia, poczem wezwał obecnych do zapisywania się na członków. Wpisało się kilkudziesięciu członków zwyczajnych i kilku nadzwyczajnych, którzy wspólnie przystąpili do wyboru prezesa i wydziału. Prezesem obrano ks. kan. Gryzieckiego, jego zastępcą Jana Płodzienia, sekretarzem Antoniego Pabijana, kuratorem duchownym ks. Heynara, skarbnikiem Adama Ungeheura, bibljotekarzem Stanisława Samborskiego.

Po wyborach uznano za korzystne założyć przy Towarzystwie kasę wzajemnej pomocy, której bliższe szczegóły ma obmyśleć wydział.

Nadto uchwalono przystąpić do związku centralnego tego rodzaju towarzystwa we Lwowie i udać się do pań miejscowych z prośbą o sprawienie sztandaru dla nowego towarzystwa.

Po wyczerpaniu porządku dziennego podziękował w imieniu wszystkich członków Grzegorz Pańczak księdzu prezesowi za poniesione trudy około zawiązania tego, tak na czasie będącego towarzystwa, kończąc swe przemówienie słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

Kierownictwo tutejszego sądu obwodowego, po śp. szefie Głuszkiewiczu, obejmuje w dniu jutrzejszym prowizorycznie p. Leonard Łukaszewski, radca wyższego sądu krajowego.

Inspektor sanitarny dr. Józef Barzycki wizytuje od kilku dni Rzeszów i powiat rzeszowski. Do tej chwili zwiedził i zbadał pod względem zdrowotnym: Tyczyn, Głogów, Błażowę i ich okolicę, oraz miasto Rzeszów. Szczególną zwracał uwagę na działalność lekarzy okręgowych i miejskich, oraz przeprowadził rewizję instrumentów akuszerek. O ileśmy się dowiedzieli, powiat rzeszowski z roku na rok wykazuje znaczne postępy w asanacji i należy pod względem postępu w kierunku uzdrowotnienia do lepszych powiatów w Galicji. Jednakowoż przewyższa go o wiele pod tym względem sąsiedni powiat łańcucki, dzięki energicznemu współdziałaniu władz politycznych z autonomicznemi. Spodziewamy się, że powiat nasz w krótkim czasie dorówna powiatowi łańcuckiemu.

Samo miasto Rzeszów według obliczenia statystycznego wykazuje nadzwyczaj małą śmiertelność w stosunku do innych miast galicyjskich, a mianowicie 12—13 na 1000 mieszkańców, po odtrąceniu zaś zmarłych w tutejszym szpitalu zaledwie 8—10 na 1000 mieszkańców — podczas gdy miasto Lwów, a względnie Kraków, wykazuje 21—30 na 1000 śmiertelności.

Jestto dowodem nie tylko troskliwych zarządzeń zdrowotnych ze strony władz, ale także korzystnego położenia samego miasta. *G. R.*

Żywiec 7. października. *Przykład godny do naśladowania.)* Restauratorem kolejowym w Żywcu jest żyd, Neumann. Nie jest to nowością, ponieważ przeważnie żydzi dzierżawią restauracje kolejowe. Atoli ten pan ma jakąś szczególną sympatję do dzienników niemieckich, które odznaczają się miotaniem fałszów i kłamliwych wiadomości na wszystko, co jest katolickie i polskie. Przysłowie powiada, że każda rzecz ma swoje granice. Otóż i miarka cierpliwości przebrała się katolikom. Na wniosek miejscowych urzędników kolejowych wystosowano odezwę, opatrzoną mnóstwem podpisów urzędników i służby kolejowej, jakoteż inteligencji żywieckiej, w której w kategoryczny sposób wezwano restauratora kolejowego, aby zaniechał nadal prenumerować *Neue Freie Presse, Bielitz-Biala'er Anzeiger* i *Silesię*. W razie nieposłuchania, zagrożono restauratorowi zaprzestaniem uczęszczania do jego lokalu, a nawet dano mu do zrozumienia, że trzymając w przyszłości owe piśmidła, które obrzucają społeczeństwo nasze błotem, narazi się w dotkliwy sposób publiczności polskiej. Nie wątpię, że powyższa odezwa poskutkuje; żydzi na punkcie własnej kieszeni są nadzwyczaj drażliwi. Gdyby sobie tak wszyscy w Galicji i Szląsku postępowali, tobyśmy wnet wyrugowali ziejące nienawiścią wobec nas pisma teutońskie ze wszystkich lokalów publicznych. Pisma te poczułyby wkrótce rękę naszą i zaprzestałyby na pewno walczyć przeciw nam w tak bezczelny sposób.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 13. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie.“

Teatr hr. Skarbka: „Małka Szwarcenkopf“, sztuka Gabrjeli Zapolskiej. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (13.): Edwarda. Wschód słońca o godzinie 6. minut 23, zachód o godzinie 5. minut 8.

Uroczyste otwarcie roku naukowego 1897/8 w szkole politechnicznej we Lwowie, odbędzie się we czwartek d. 14. bm.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Jasionce (pow. Złoczów), na ukończenie budowy cerkwi zapomogi w kwocie 100 zł., oraz komitetowi budowy kościoła w Hołoskowie (pow. Nadwórna) na sprawienie wewnętrznego urządzenia również 100 zł.

Odsłonięcie pomnika hr. Fredry odbędzie się dopiero dnia 24. b. m. o godzinie $^1/_2$12. w południe. Na uroczystości przemówi pierwszy p. Albert Wilczyński, który był prezesem lwowskiego koła literacko-artystycznego wówczas, gdy koło powzięło uchwałę uczczenia Fredry pomnikiem. Następnie przemówi prezes koła dr. Józef Wereszczyński, poczem pomnik zostanie odsłonięty. Chór towarzystwa muzycznego odśpiewa kantatę, poczem przemówi prezydent miasta dr. Małachowski. Uroczystość zakończy przemówienie wnuka poety Andrzeja hr. Fredry. Zaproszenia na tę uroczystość będą rozesłane imieniem rady miejskiej i koła literackiego. Komitet urządzający tę uroczystość postanowił nadto urządzić w teatrze przedstawienie galowe, a p. prezydent Małachowski porozumie się w tej sprawie z dyrekcją teatru. Daną będzie „Zemsta“.

Otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie lwowskim rozpoczęło się wczoraj o godz. 9. rano nabożeństwem w kościele św. Mikołaja. Mszę św., na której byli obecni ks. arcybiskup Issakowicz, ks. biskup Weber, rektor uniwersytetu w purpurze, dziekani wydziałów, grono profesorów w togach i licznie zebrana młodzież akademicka, celebrował ks. kanonik Hausmann. Po mszy zebrali się wszyscy w auli uniwersyteckiej, gdzie mowę inauguracyjną wygłosił rektor prof. dr. Rehmann. Podawszy w krótkości historję uniwersytetu, wspomniał mówca o otwarciu fakultetu medycznego i o przypuszczeniu kobiet do studjów uniwersyteckich. Następnie dał krótki pogląd na rozwój nauk przyrodniczych w najnowszych czasach i na stosunek tych nauk do zasad wiary, którym nauki przyrodnicze nietylko nie przeczą, ale owszem coraz to bardziej je potwierdzają. Zachęciwszy w końcu młodzież do pilności w pracy, która ją czeka w bieżącym roku, ustąpił głosu profesorowi Gluzińskiemu, który wygłosił referat fachowy pt. „O znaczeniu wewnętrznego wydzielania tkanek, w patologji i terapji.“ Na tym referacie zakończyła się uroczystość inauguracyjna.

Sprawa objęcia gazowni we własny zarząd przez gminę, będzie przedmiotem obrad rady miejskiej na najbliższem posiedzeniu. Decyzja rady w tym przedmiocie wobec objawionej już przy różnych sposobnościach opinji zarówno członków rady jak i znawców fachowych, jest dzisiaj niewątpliwa, szczególnie po tak korzystnem doświadczeniu z koleją elektryczną. To też komisja gazowa na onegdajszem posiedzeniu odrzuciła jednomyślnie propozycje Towarzystwa dessauskiego, zmierzające do dalszego utrzymania gospodarki tego towarzystwa w naszem mieście. Towarzystwo proponowało gminie dzierżawę zakładu gazowego na dalszych 10 lat, za dobrym czynszem, albo tylko prowadzenie administracji gazowni, gwarantując przytem czysty zysk w minimalnej wysokości 45.000 zł. rocznie. Propozycje te nie znalazły jednak poparcia i wkrótce poczynione będą zarządzenia, celem objęcia zakładu we własny zarząd gminy. Pierwszym krokiem w tej sprawie musi być wyszukanie dobrego kierownika dla zakładu. Kandydatów Polaków do tego stanowiska zdaje się nie zabraknie; niektórzy z Łodzi, Kijowa itp. już się nawet zgłaszali osobiście.

Od Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży otrzymujemy następującą odezwę: Powszechna klęska głodowa daje się już dziś odczuwać. Starania o chleb codzienny wśród naszej uczącej się młodzieży wzrosły w tym roku. Już dziś płyną podania i prośby o obiady. Towarzystwo rozpoczyna obiady wydawać znacznie później. Cóż robić z tą biedną i głodną młodzieżą — proszącą o strawę dziś? Za granicą istnieje zwyczaj, że rodziny przyjmują ubogiego ucznia do swego stołu. I u nas istniał ten zwyczaj, a przykładem „żacy krakowscy.“ Myśl tę wskrzesiło Towarzystwo w ubiegłym roku nie bez skutku. Wydział zwraca się i w bieżącym roku do znanej z ofiarności publiczności naszej i prosi o łaskawe zgłoszenia, które przyjmuje p. Karol Moos, Łyczakowska 23, przyczem zaznacza, że tylko uczniów pod każdym względem wzorowych przeznacza na obiady w prywatnych domach.

Kronika krakowska. Kraków 11. października. Uroczystość otwarcia roku szkolnego na uniwersytecie Jagiellońskim odbyła się dzisiaj. Rozpoczęła się nabożeństwem w kościele św. Anny, które odprawił ks. biskup Puzyna, poczem nowowybrany rektor na czele grona profesorskiego w asystencji pedelów, niosących godła uniwersyteckie, udali się do *Collegium novum*, gdzie w auli odbyła się właściwa uroczystość. Ustępujący rektor, prof. dr. Kreutz, odczytał sprawozdanie za ubiegły rok szkolny, który w ogólności nazwać można pomyślnym.

Następnie prof. dr. Kreutz wśród niezwykłego ceremonjału powitał nowowybranego rektora ks. dr. Knapińskiego i oddał mu insygnja rektorskie. Ks. rektor Knapiński podziękował gronu profesorskiemu za okazane mu zaufanie, które będzie dla niego podporą w spełnianiu obowiązków. Po serdecznem przemówieniu do młodzieży, zaznaczył ks. rektor, iż po raz pierwszy w tym roku uniwersytet Jagielloński posiada w swem gronie zwyczajnych akademików płci żeńskiej, i powinszował kobietom zdobycia tych praw, jakie w innych krajach i na innych uniwersytetach już oddawna były ich udziałem. Pod adresem nowozapisanych słuchaczek wygłosił mowca serdeczną radę, aby nienagannem postępowaniem starały się zwalczać te przesądy i uprzedzenia, jakie na drodze do zdobycia wiedzy spotykają. Po ogłoszeniu roku szkolnego za otwarty, wygłosił ks. rektor odczyt o „Pięcioksięgu Mojżesza.“

Książę-namiestnik Sanguszko przybył, jak już donieśliśmy, w sobotę rano do Krakowa, gdzie uczestniczył w poświęceniu i otwarciu nowego gmachu dla III. gimnazjum. O godz. 11. udzielał posłuchań w pałacu Spiskim, poczem o godz. 1. w południe był na śniadaniu u księcia-biskupa krakowskiego. Popołudniu, w towarzystwie wiceprezydenta dra Bobrzyńskiego i p. delegata Laskowskiego zwiedzał gabinety historji sztuki i archeologji, będące pod kierownictwem prof. dra Marjana Sokołowskiego, potem pracował u siebie w domu przy ulicy Sławkowskiej. W niedzielę rano zwiedził książę-namiestnik starostwo podgórskie, umieszczone w domu, ofiarowanym przez gminę i wyraził uznanie burmistrzowi p. Garbaczyńskiemu za to, iż Podgórze nie szczędziło wydatków na odpowiedni dla urzędu lokal. W biurze na I. piętrze przedstawiło się księciu-namiestnikowi grono urzędników starostwa z szefem swoim hr. Starzeńskim na czele. Po powrocie z Podgórza był książę-namiestnik w kościele, odwiedził p. delegata Laskowskiego, odjechał zaś pociągiem do Lwowa o godz. 2. m. 49 popołudniu.

Oświetlenie elektryczne zaprowadza u siebie m. Tarnopol. Centralna stacja elektryczna zbudowaną będzie za mostem kolejowym i dostarczać będzie 600 lamp łukowych i żarowych.

Pierwszą jatkę chrześcjańską założono w tych dniach w Stryju.

Do Przemyślan zjechała 7. bm. wojskowa komisja sądowa, składająca się z dwóch audytorów i protokolanta, celem prowadzenia śledztwa w sprawie znanej awantury żołnierzy z żydami.

Napad na dwór. W niedzielę ubiegłą na dwór w Dzbankach pod Swierzowem napadli rozbójnicy. O godz. 1. w nocy dwóch złodziejów wdarło się do pokoju sypialnego właściciela folwarku, p. Chrzanowskiego, który obudziwszy się, zawołał o pomoc. Dwór otaczało kilku jeszcze opryszków. Obudzony syn właściciela, p. Feliks Chrzanowski obudził służbę. Rozbójnicy, widząc nadchodzących parobków, umknęli.

Brak soli. Z Buczacza piszą: Mieszkańcy miasta Buczacza upraszają o właściwe zarządzenie, by, nie mając zwykle innej okrasy do swoich codziennych potraw, przynajmniej sól za ich pieniądze mieć mogli. Od trzech dni wcale w Buczaczu nie ma soli. Doszło do tego, że topka soli kosztuje między 24 a 40 ct. Onegdajszego dnia zapłacił p. Zygmunt Wendorf 24 ct. za topkę, mieszczanie płacili po 40 ct. Należałoby zarządzić, by magistrat miasta dochodził, kto po nad 11 ct. za topkę zapłacił i nadwyżkę od kogo należy na rzecz poszkodowanych ściągnął, samą zaś rzecz sądowi karnemu oddał.

W Tetschen w większej części tamtejszych lokalów gościnnych w zeszłym miesiącu wywieszono plakaty, z napisami, zakazującymi mówienia po czesku. Te plakaty starostwo miejscowe kazało usunąć przez żandarmów, a nadto prokurator państwowy z Litomierzyc wytoczył z tego powodu dochodzenie karne przeciwko właścicielom lokalów, drukarzowi, który drukował plakaty, oraz przeciw prezydentowi narodowego stowarzyszenia niemieckiego w Tetschen, jako moralnemu sprawcy, który był przyczyną wywieszenia plakatów.

Z opery wiedeńskiej. Dyrektor wiedeńskiej opery nadwornej Wilhelm Jahn, przeszedł na pensję, a przy tej sposobności otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa. Dyrektorem-kapelmistrzem mianowany Gustaw Mahler.

Nowe rozruchy w Kroacji. W wielu okolicach Slawonji wybuchły znów niepokoje analogiczne do tych, jakie tak smutno zakończyły się w Sjenicaku. Szczególniej groźny charakter przybrały te zaburzenia we wsi Zawalje. Na podstawie fałszywych pogłosek, rozpuszczanych tam przez kilku agitatorów, mieszkańcy doszli do przekonania, że Węgry zamierzają ich wioskę anektować. Skutkiem tego zebrali się oni w liczbie kilkuset i udali się przed urząd gminny, domagając się wydania jakoby ukrytej tam flagi węgierskiej. Pomimo, że tłumaczono zebranym, iż w tych wszystkich bajkach nie ma ani słowa prawdy, rzucili się oni na dom, mieszczący urząd gminny i poczęli zdobywać go szturmem. Powstała więc walka, w której tłum byłby niezawodnie odniósł zwycięstwo, gdyby nie to, że z pobliskiej miejscowości Bisce, leżącej już na terytorjum bośniackiem, nadeszła pomoc.

Ogólną sensację w Lugos w Banacie wywołała niesłychana sprawa pojedynkowa. Sędzia Jarinay, wskutek ułożenia i puszczenia w obieg przez przedstawicieli miejscowej inteligencji, deklaracji, czci jego ubliżającej, zmuszony był wszystkich obrażających go, ogółem czterdzieści osób, wyzwać na pojedynek. Wczoraj odbyły się dwa pojedynki: pierwszy z właścicielem dóbr Christomanosem na pistolety, bez krwawego rezultatu, drugi na szable z sędzią Talajdy. W tem drugiem spotkaniu Jarinay odniósł ciężką ranę w prawą rękę, wskutek czego dalsze pojedynki muszą być wstrzymane — i wogóle jest kwestja, czy się odbędą.

Pomnik Murawjewa-Wieszatiela. W piątek odbędzie się w Wilnie założenie kamienia węgielnego pod budowę pomnika znanego wroga Polaków, Murawjewa, z powodu masy wyroków śmierci wydanych przez niego, zwanego Wieszatielem. Pomimo rzekomej zmiany na lepsze w stosunkach polsko-rosyjskich rząd rosyjski, jak się okazuje, wytrwał w zamiarze uczczenia pomnikiem tyrana, którego nazwisko uosabia ucisk i nienawiść do wszystkiego co polskie. W dzisiejszych warunkach stawianie pomnika Murawjewowi w stolicy Litwy jest nowym dowodem, że o zasadniczej zmianie systemu rządów w ziemiach zaboru rosyjskiego niema mowy, a szczególnie na Litwie rząd nie myśli o żadnych ulgach i ustępstwach.

III. międzynarodowy kongres z zakresu chemji stosowanej odbędzie się w Wiedniu w lipcu 1898 r. Kongres trwać będzie 5 dni; omawiane będą sprawy ze wszystkich działów chemji stosowanej, a głównie te, których rozwiązanie ma ogólne znaczenie; wypracowanie jednolitych sposobów badań dla ruchu fabrycznego i oceny produktów; sprawy nauczania chemicznego i sprawy dotyczące chemików; zawiązanie stosunków między technologami w państwie i za granicą w różnych gałęziach technologji chemicznej. Kongres obejmie dwa ogólne i większą ilość posiedzeń sekcyjnych; wzięto do planu zwiedzanie zakładów naukowych i przemysłowych.

Członkiem kongresu może być każdy, kto ma

---

(27)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

„Chcesz zatem iść? Dalekim jeszcze dzień!“

I Julja śpiewała, aby nawet, z narażeniem własnego życia na niebezpieczeństwo, przedłużyć słodkie chwile:

„Wierz, drogi, mi, to był słowika śpiew!“

*

Gdy Chypre Montaigout przybył następnego dnia do pałacu Mentana, Nadja znajdowała się już u swej starej przyjaciółki. Pełen oczekiwania wzrok młodej dziewczyny skrzyżował się z pierwszem spojrzeniem, jakiem obrzucił salon. Nie spuszczała z oczu drzwi wchodowych, osłoniętych tajemniczo portjerą, ale nagle, jakby oślepiona obecnością Piotra, przymknęła oczy, podczas gdy szedł przez salon. I czyjeś inne spojrzenie musiało oczekiwać na jego ukazanie się, gdyż patrzało na niego ciekawie, badawczo; nie opuściło go też więcej.

Księżna widocznie starała się czytać w jego najskrytszych myślach i uczuciach.

— Przeczuwałem, że mnie odgadnie — pomyślał Chypre Montaigout — byłem głupcem, a to dziecko nie umie ukrywać swych uczuć. Wczoraj wieczorem w każdym jej ruchu można było czytać jak w otwartej książce o tem wzruszeniu, jakie ją ogarnia. Na szczęście tylko księżna przeczuwa co się święci. Jest zdecydowaną zbadać rzecz do gruntu, będziemy się jednak starali odwrócić jej podejrzenie.

Usiadł w bliskości księżnej, która z zdumieniem usłyszała, że rozmawiał z żywością, z prawdziwie francuską wesołością, obcą dotychczas jego poważnym i trzeźwym rozmowom. Czuć jednak było, że nie oddawał się cały tej wesołości, czuć było jakąś powściągliwość w jego wyrażeniach i śmiechu. Tylko spojrzenia jego pozwalały od czasu do czasu przeczuwać bardzo przelotnie, jak głębokiem i żywem musiało być uczucie tego serca, które się zawsze z jakiejś tajemniczej przyczyny otaczało grubą zasłoną.

Dzisiaj był zupełnie innym człowiekiem; manewrował tak zręcznie, że zniewolił Nadję do wmięszania się do rozmowy, a podczas gdy z nią rozmawiał, ton jego głosu brzmiał naturalnie, nie czuć było w nim najmniejszego wzruszenia. Trzeba było być bardzo uważnym i tylko nadzwyczaj delikatne ucho księżnej mogło wysłuchać z jego głosu ten wewnętrzny niepokój, który, gdy kochamy, zmienia mniej lub więcej ton naszego głosu.

Głos Nadji drżał uderzająco. Można było uważać Piotra za starszego brata lub przyjaciela, który z przyjaźni, z prostej grzeczności lub uprzejmości zabawiał młodszą siostrę lub przyjaciółkę młodości.

Gra ta trwała długo, nie wprowadziła jednak w błąd księżnej, tej doświadczonej damy światowej.

— Hrabina Magdalena Foscari — zaanonsował lokaj.

Była to młoda kobieta lat dwudziestu sześciu, wysoka, o zgrabnej kibici, w której postawie przebijała się ta wyniosła pewność i ta wspaniała piękność Wenecjanek dawnych czasów, jaką zachowali nam malarze w portretach tych dam, które kochali. Kołyszącym się, niedbałym krokiem sunęła przez pokój, a długie rzęsy z wschodnim wdziękiem przysłaniały jej wielkie oczy.

Gdy, witana spojrzeniami i uśmiechami wszystkich weszła, spostrzegła księżna, że Chypre Montaigout drgnął. Zdawało się, iż nagle stał się niespokojnym i wyglądał, pomimo, iż prowadził rozmowę dalej, jakby był roztargniony. Wkrótce przestał stawiać pytania, nie żądał odpowiedzi i odpowiadał w końcu tylko monosylabami. Widocznie myśli jego i pragnienia znajdowały się gdzieindziej. Ostatecznie, gdy wejście jakiejś wybitnej osobistości zniewoliło panią domu do postąpienia kilku kroków naprzód, zauważyła, powróciwszy już na swoje dawne miejsce, że Chypre Montaigout rozmawiał z Magdaleną Foscari. Usiadł obok niej i nie opuścił jej więcej. Teraz był znowu wesołym i rozmownym jak dawniej. Zdradzała to jego postawa, jego ożywiony wzrok, jak również i przyjemność, która się przebijała w rysach pięknej, ale trudnej do poruszenia Wenecjanki. Nie zapomniał się ani razu, chociaż księżna nawiązała poufną, bardzo ożywioną rozmowę z kilku politykami, a jej zaufani przyjaciele wiedzieli o tem, że skoro się nadarzała ku temu sposobność, księżna oddawała się tego rodzaju rozmowie w zupełności.

— Czuje, że go odgadłam, i stara się zbić mnie z tropu — pomyślała — rozumie swoją rzecz, ponieważ był na tyle zręcznym, iż wybrał Magdalenę Foscari, nietylko dlatego, że jest najpiękniejszą, ale przedewszystkiem dlatego, że siedziała wczoraj w loży obok nas. Zapomina jednakże, że biedna mała Nadja nie rozumie tej gry i już teraz jest zupełnie zmieszaną i smutną. Takiem jest życie. Chociaż wspaniałym jest nieraz kielich, który nam czasami podaje, zawsze w nim musi być trochę goryczy. Ta mała tam zaledwie skosztowała kilka kropli z tego czarodziejskiego puharu — który zresztą jest najwięcej odurzającym, gdyż każe nam wierzyć w wieczne odurzenie — a oto i kropla piołunu. Tak, to najwięcej gorzki piołun, ta zazdrość, a gdy nam ona serce ściśnie...

Takim myślom oddała się księżna, rozmawiając żywo i napozór z wielkiem zajęciem na prawo i na lewo. Pytała się siebie, jaką delikatną uwagą mogłaby przywrócić uśmiech na te pobladłe usta, gdy do Nadji podeszła pani Laborde i przypomniała jej, że nadeszła godzina spaceru po morzu.

— Już? — zawołała, a następnie ściskając Nadję, dodała: — Idź, idź, moja Nadju, chociaż na horyzoncie spotykam kilka małych chmurek — ale taka drobnostka nie powinna przerażać nikogo. Nie każda groźna chmura wypuszcza pioruny, tak się dzieje na niebie, tak w życiu. Chmura przeciągnie i niebo wyjaśni się znowu.

(C. d. n.)

do czynienia z chemją, kto usiłuje podnieść przemysł chemiczny. Uczestnik płaci 10 zł., za co bierze udział w sekcjach, wycieczkach i otrzymuje sprawozdania. Kongres obradować będzie w językach: niemieckim, francuskim i angielskim. Komitet organizacyjny tworzy lokalne komitety, które mają się zająć popieraniem celów kongresu. Do utworzenia lokalnego komitetu w Galicji Wschodniej uproszony został przez Komitet organizacyjny Bronisław Pawlewski, profesor technologji chemicznej w szkole politechnicznej we Lwowie.

W celu dokładniejszego zapoznania się z planem kongresu, omówienia wzięcia w nim udziału ze strony chemików i przemysłowców z Galicji Wschodniej, oraz zawiązania komitetu lokalnego, zwołuje p. prof. Pawlewski zebranie na środę dnia 13. października br. o godz. 7 wieczorem w biurze towarzystwa politechnicznego, Lwów, rynek 30. I. p.

Statystyka narodowościowa Czech. Na obszarze 51.980·73 km. jest 5,843.094 mieszkańców w 7210 gminach miejskich i wiejskich. Gmin czysto czeskich w r. 1890 było 3576 (obszar 22.718·60 km., cyfra mieszkańców 1,815.871), czysto niemieckich zaś 1510 (obsz. 10.268·85 km., cyfra mieszk. 844 454); oprócz tego było gmin czesko-niemieckich 1148 i niemiecko-czeskich 976. Z ogólnej sumy mieszkańców żyło w r. 1890.

w gminach	Czechów	Niemców	żydów
czeskich	1,814.857	—	15.597
czesko-niemieckich	1,759.204	97.405	55.899
niemiecko-czeskich	70.666	1,222.883	19.782
niemieckich . . .	—	338.184	3.201
Ogółem . .	3,644.727	2,158.472	94.479

Według dawniejszego obliczenia z r. 1880 miały Czechy mieszkańców narodowości czeskiej 3,472.940, Niemców 2,051.486, żydów 94.479.

Terytorjum czeskie (gminy czeskie i czesko-niemieckie) liczy 32.681·23 km., 4724 gmin, w których mieszka 3,574.061 Czechów, 97.405 Niemców, 10.153 cudzoziemców i 71.489 żydów; terytorjum niemieckie (gminy niemieckie i niemiecko-czeskie) 19.299·50 km., 2486 gmin i w nich 70 666 Czechów, 2,061.067 Niemców, 29.742 cudzoziemców i 22.990 żydów. Czechów jest 63% całej ludności.

Ciekawe jest dalej, że cyfra ludności czeskiej w kraju przeważnie niemieckim powiększyła się w ostatnich 10 latach o 5494 głów, w czeskim zaś kraju ubyło Niemców 2851. Jest to ubytek więcej formalny, gdyż przy ostatnim spisie zgłosiło się więcej żydów do narodowości czeskiej, niż dawniej, a prócz tego wśród Czechów jest coraz mniej żywiołu obojętnego, który dawniej podawał się często za Niemców.

Interesujący jest stosunek żydów. Od r. 1880 do 1890 ubyło w kraju czeskim żydów 1546, w niemieckim zaś powiększyła się ich liczba o 1546. Z czeskich powiatów wynoszą się żydzi albo do powiatów niemieckich w Czechach, albo za granicę Czech, głównie zaś do Wiednia.

Absolutnie przybyło w Czechach w zeszłem dziesięcioleciu 171.787 Czechów, 106.986 Niemców, 30 żydów. Według procentów: Czechów przybyło 5%, Niemców 5·01%, żydów 0·03%. Stosunkowo więc Niemców przybyło o 0·01% więcej, niż Czechów. Zgermanizowało się 10 gmin w r. 1880, przeważnie czeskich, natomiast zczeszyło się 12 gmin, przedtem przeważnie niemieckich.

Trudno im dogodzić. Przez długi szereg lat zarzucano Polakom skłonność do spisków, buntów i rewolucyj, dziś, gdy społeczeństwo polskie w pocie czoła pracuje nad utrzymaniem bytu ekonomicznego i to Niemcom się nie podoba. To zamach na niemieckiego najezdzcę! *Berliner Neueste Nachrichten*, główny organ hakatystów, piszą, iż wzrost ekonomiczny ludności pochodzi z winy towarzystwa pomocy naukowej imienia drą Karola Marcinkowskiego, które założyło Bazar, a w nim jest miejsce tylko dla kupców polskich i to jeszcze takich, których nazwiska świadczą o ich niemieckiem pochodzeniu, jak Eichstaedt, Droste, Hoffmann, Karge, Koppe, Petzold, Langner, Szulc, Rose i Kloss. Ulubiony to konik hakatystycznych pismaków. Na lepsze argumenta ich nie stać. Wielkie niebezpieczeństwo upatruje korespondent w projektowanem rzekomo utworzeniu odrębnego polskiego terytorjum ekonomicznego. Pierwszą próbę w tym kierunku uczyniła firma Eichstaedta, która ogłosiła, że przyjmuje zamówienia na galicyjskie kobierce i koronki i chce także pośredniczyć w eksporcie polskich towarów do Galicji.

Kuchnia elektryczna. Na wystawie brukselskiej ogólne zaciekawienie gospodyń budziła kuchnia elektryczna. Nie jest to zupełnie nowy, lecz udoskonalony wynalazek. W wielkiej sali, po pod ścianami, stoją szeregi szafek ze szklanych płyt, tak, iż widać, co wewnątrz się znajduje. Każda przeznaczona jest na inną potrawę: tu kiełbaski z ziemniaczkami, tam smaczna pieczeń wołowa, befsztyk itp. Są osobne automaty na zimne przekąski, bułki i napoje. Za wrzuceniem odpowiedniej kwoty, żądana potrawa wyjeżdża na wierzch, gość bierze i idzie do stolika, gdzie leżą noże, łyżki i widelce. Każdy z gości sam sobie usługuje, a kelnerzy tylko sprzątają naczynia. Za 30 centymów zjeść można skromny obiad, a za 75 centymów uraczyć się soczystym rostbefem. Jedyną niedogodnością jest, iż nie można potraw wybierać, lecz brać z kolei, jak po sobie następują.

Samobójstwo. Onegdaj po południu powiesił się w mieszkaniu pod l. 29. przy ulicy św. Zofji zarobnik nieznajomego nazwiska, liczący lat 52. Powód samobójstwa znieznany. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

28 słuchaczek zwyczajnych i nadzwyczajnych zapisało się na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego na bieżący rok szkolny.

Straszną śmiercią zginęła w Tryeście pani Summer, żona notarjusza. Suknie jej objęły płomienie przygotowanej masy do zapuszczania podłogi i mimo szybkiej pomocy nie zdołano nieszczęśliwej ratować. Poparzona straszliwie męczyła się całą dobę i zmarła onegdaj. — Przestroga dla gospodyń. Wypadki takie są dość częste, a w przeszłym roku w naszem mieście jedna z pań padła ofiarą całkiem podobnego zdarzenia.

Przezorny.

Tuż przed odejściem pociągu na stację kolejową przyjeżdża jegomość, objuczony pakunkami. Każe walizkę włożyć na wagę, a po chwili sam na niej staje:

— Mój panie — rzecze do tragarza — proszę mnie zważyć z tem wszystkiem.

— A to na co?

— Abym po przyjeździe do celu mojej podróży przez powtórne zważenie się mógł się przekonać, żem nie zapomniał niczego...

* **Z Kasyna miejskiego.** W piątek 15 bm. o godzinie 7 wieczorem koncert galic. Towarzystwa muzycznego z fundacji ś. p. dra J. Malinowskiego.

* **Zbiorowe lekcje rysunków** dla pań rozpoczął z d. 1. października rb. artysta malarz p. Marceli Harasimowicz w pracowni swej przy ulicy Kochanowskiego l. 1.

* **Nabożeństwo żałobne.** Za duszę śp. Kamilli Poh, odbędzie się żałobne nabożeństwo w piątek, 15. października o godzinie 10 przedpołudniem w kościele OO. Bernardynów.

Zmarli:

Ludwika Przymanowska z domu Le Clet, zmarła w Krakowie w 80 r. życia.

Andrzej Stonawski, emer. starszy radca lasów i dyrektor dóbr rządowych, urodzony w Nieborach na Szląsku, zmarł w Sepnicy w 76 r. życia dnia 6. bm.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabrjeli Zapolskiej; jutro we czwatek „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha; w piątek po raz pierwszy „Wesele Fonsia", krotochwila Ryszarda Ruszkowskiego; w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej „Jan Kiliński", obraz historyczny w 5 aktach Gustawa Fiszera; wieczorem o godzinie pół do 8 „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Jaś i Małgosia", opera komiczna w 3 aktach Humperdinck'a; wieczorem o godzinie pół do 8 „Małka Szwarcenkopf"; w poniedziałek po raz drugi „Wesele Fonsia".

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Do *Timesu* donoszą ze Stambułu, że nota, którą Porta wystosowała do swoich ambasadorów, poleca im, aby oni przedłożyli mocarstwom nieodzownie i jak najrychlej potrzebę uregulowania sprawy kreteńskiej. W nocie tej Porta proponuje przedewszystkiem rozbrojenie całej, zarówno mahometańskiej, jak i chrześcjańskiej ludności Krety i zamianowanie chrześcjanina, ale poddanego tureckiego, gubernatorem tej wyspy przez Portę, w porozumieniu i za zgodą mocarstw.

Rada państwa.

Początek końca obstrukcji w parlamencie wiedeńskim, zwiastuje ni mniej ni więcej, tylko organ Funkego, *Leitmeritzer Ztg.* Dziennik ten pisze: „W prawicy parlamentarnej nie toczy się walka o zasady, tylko o kości. Pan Dipauli chciałby zostać ministrem, dlatego robi trudności i stawia wnioski o ustawę językową; nie czyni tego jednak wcale z narodowych pobudek. Sytuacja parlamentarna nie stała się korzystniejszą dla Niemców, niż dla obstrukcji, której zarzucają, iż złagodniała i ustępuje z placu. Nie można żądać od Niemców, aby mur głową przebili, gdy sobie tego życzy któreś z pism prowincjonalnych. Dlatego wskazaną jest jak największa ostrożność w taktyce obstrukcyjnej. Zaczekajmy, czy lewicy szanownej rzeczywiście już się znudziła obstrukcja!"

* * *

O mowie p. Dipaulego wyraża się *N. W. Tagblatt*, że była to głównie obrona, wystosowana do Czechów, którzy jednakowoż, tak samo jak rząd, nie mogą w tej mowie znaleść dla siebie punktu oparcia, a p. Dipauli zapędził się tak daleko, że na uczucia Niemców nie zwrócił żadnej uwagi. Ci ostatni powinni zatem nie ustawać w walce o cofnięcie rozporządzeń językowych.

Reichswehr natomiast pochwala wystąpienie br. Dipaulego jako niemieckiego Austrjaka, który dąży do tego, aby wynaleść punkta styczne między większością, a mniejszością. Z naciskiem zaznacza dalej ten dziennik, iż rząd nie może pójść w usługi pewnego stronnictwa.

Oesterreichische Volkszeitung wypowiada paradoks, iż katolickie stronnictwo ludowe chce przystąpić do Niemców, gdyż większość wraz z rządem nie zadawalnia jego życzeń, ale nie chce jednocześnie zrywać z Czechami. Taka kombinacja jest trochę za trudną do zrozumienia.

* * *

Ks. Alojzy Liechtenstein oświadczył onegdaj na zebraniu wyborców w Leopoldstadt, iż katolickie stronnictwo ludowe zawróci z błędnej drogi, jaką dotychczas kroczyło, i połączy się z wszystkiemi innemi stronnictwami niemieckiemi.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Linc 12. października. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie górno-austrjackiego katolickiego stowarzyszenia ludowego. Obrady zagaił p. dr. Ebenhoch dłuższą przemową, w której katolickie stronnictwo ludowe w radzie państwa wziął w obronę przed zarzutem, jakoby ono było przeciwnikiem trójprzymierza. Przyjaciele naszego monarchy — rzekł p. Ebenhoch — muszą być także przyjaciółmi katolickiego stronnictwa ludowego, które również i wewnątrz monarchji pragnie utrzymania pokoju, gdyż pomyślny rozwój i ekonomiczne podniesienie się monarchji zawisłem jest od zgodnego współdziałania wszystkich narodowości.

Ks. biskup Doppelbauer wręczył następnie drowi Ebenhochowi udzielony mu przez ojca św. order św. Grzegorza. Dr. Ebenhoch w serdecznych słowach podziękował za to odznaczenie, poczem zabrał głos p. br. Dipauli. Rzekł on: Przyczyną dzisiejszego opłakanego położenia politycznego w Austrji są rozporządzenia językowe, które przedewszystkiem w Czechach wywołały wielkie wzburzenie. Zapatrywania na te rozporządzenia są bardzo rozmaite, nawet w samem stronnictwie liberalnem zdania o nich są podzielone. Katolickie stronnictwo ludowe stawiając znany swój wniosek o rozporządzeniach językowych miało na oku tylko dobro państwa i dążyło to tego, aby ta sprawa przekazana osobnej komisji mogła być rozpatrzoną spokojnie i rzeczowo.

Rozgoryczenie wskutek tych rozporządzeń było z każdym dniem większe, w parlamencie powstała obstrukcja, miały miejsce znane zajścia w Chebie, słowem rząd znalazł się wśród szalonej burzy, godzącej weń ze wszystkich stron piorunami. Może byłoby się rządowi udało zażegnać tę burzę, gdyby był konferencję w sprawie ugody czesko niemieckiej zwołał wcześniej niż to uczynił. Niestety rząd zwołał ją za późno i dlatego stronnictwo katolicko ludowe wystąpiło ze swym wnioskiem, którego ostrze nie jest zwrócone przeciw żadnej narodowości.

Mimo to zrobiono stronnictwu zarzut „zdradzenia większości parlamentarnej dla tego, że w tekście wniosku znajdują się słowa: „w celu zniesienia rozporządzeń językowych". Słowa te łatwo mogłyby być opuszczone, gdyż w myśl wniosku nie oznaczają one tego, iż rozporządzenia językowe mają być natychmiast zniesione, lecz, że przestaną one obowiązywać dopiero wtedy, gdy wejdzie w życie mająca się stworzyć nowa ustawa językowa.

Niemcy mogą do tego czasu spokojnie zaczekać i nie burzyć się. Bezzwłoczne zniesienie rozporządzeń językowych jest niemożliwem, gdyż wywołałoby burzę w Czechach i obstrukcję czeską. Nowa ustawa mogłaby być wkrótce uchwaloną, gdyby jej przyznano pierwszeństwo przed innymi wnioskami.

Jeżeli narodowości, zamieszkujące Austrję, zechcą ponieść małe ofiary na rzecz monarchji, to wówczas cały zatarg językowy może być bardzo łatwo załagodzony. Za wnioskiem stronnictwa mogą spokojnie głosować Czesi, opuszczając we wniosku słowa „w celu zniesienia rozporządzeń językowych", mogą też za nim głosować tak Niemcy jakoteż autonomiści, gdyż właściwe prawodawstwo językowe w myśl wniosku przekazane będzie sejmom, a parlament ustanowi tylko główne zasady, które są konieczne w celu ochrony narodowościowych mniejszości.

W dalszym ciągu zwrócił się mówca przeciw atakom prasy czeskiej na katolickie stronnictwo ludowe, a mianowicie przeciw staroczeskiej *Politik* i zapytał, w czyim właściwie imieniu dzienniki te zarzucają stronnictwu mowcy zdradę. W łonie większości nic o tem nie słychać. Jeżeli większość nie chce zająć stanowiska patrjotycznego, austrjackiego, wówczas nie ma w tej większości miejsca dla katolickiego stronnictwa ludowego, ale i nie ma wówczas także miejsca, ani podstaw bytu wogóle dla takiej większości w parlamencie.

Wszelkie podobne napaści bez względu na to, z których stron one pochodzić będą, nie zachwieją stronnictwem i nie sprowadzą go z obranej już raz drogi.

Mówca nie rozumie, jak większość mogła w jego wniosku upatrywać zamach na większość, tem bardziej, że przecież ta większość dotychczas jeszcze opiera się na zasadach wypowiedzianych na projekcie adresu, przyjętym przez nią jeszcze w poprzedniej sesji, na zasadach tej autonomji, która chce dalszego, świetnego rozwoju Austrji, przez rozwój i podniesienie się jej wszystkich ludów, a nie na zasadach rozporządzeń językowych.

Rząd nie uczynił ani jednego kroku, aby pozyskać dla siebie zaufanie większości, przeto i większość nie ma najmniejszego znów powodu starać się o zaufanie rządu. Ponieważ rządowi nie udało się przywrócić spokojnych stosunków w państwie, przeto też i stronnictwo ludowe nie może mieć wcale ochoty stać się stronnictwem rządowem. Stawiając swój wniosek kierowało się ono tylko względami na interesy swych wyborców i każde przedłożenie rządowe oceniać będzie z punktu widzenia stronnictwa.

Następnie omawiał p. br. Dipauli sprawę ugody austro-węgierskiej i rzekł, iż kosztów tej ugody Austrja sama ponosić nie powinna i nie może. Oświadczył się dalej przeciw tej polityce finansowej, według której wszelkie zapomogi przyznawane bywają zawsze tylko z pieniędzy po ałkowych. Zdaniem jego pieniądze na wsparcie ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, bardzo łatwo możnaby było zyskać przez to, gdyby się było odroczyło wejście w życie nowej procedury cywilnej, która i tak nie jest jeszcze zupełnie ukończoną.

Mowca zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby katolickie stronnictwo ludowe było przeciw regulacji płac urzędniczych. Gdyby wniosek, postawiony przez stronnictwo, był przyjęty, to przynajmniej 4 najniższe klasy rangi urzędników byłyby już podwyższenie płac swych otrzymały.

W sprawie pojedynku hr. Badeniego z Wolfem stronnictwo, do którego mowca należy, nic więcej działać nie może, gdyż sprawa ta jest zupełnie zakończoną. Śledztwo karne zostało zawieszone na mocy rozporządzenia cesarskiego, a z kościołem br. Badeni sam szukał natychmiast zgody i ukorzywszy się i wyspowiadawszy otrzymał rozgrzeszenie.

Mowca może tylko to zaznaczyć na podstawie informacji, zasięgniętej z najlepszego źródła, że gdy hr. Badeni przyszedł po pojedynku po raz pierwszy do parlamentu, oświadczył przed całym szeregiem swych przyjaciół politycznych, że bardzo żałuje, iż postępkiem swym dał powód do zgorszenia, szczególnie wśród austrjackich katolików, że on sam najbardziej żałuje, iż krok taki uczynił i dodał, że on, jako katolik, za pierwszy swój obowiązek uważał pogodzić się z kościołem (oklaski). „To były słowa — rzekł p. Dipauli — męża pełnego charakteru. Gdzie kościół wyrzekł swe słowo i dał swe przebaczenie, tam dla nas katolików nic więcej nie pozostaje. Gdzie pan przebaczył, tam sługa gniewać się nie powinien" (oklaski).

Mowę swą ustawicznie przerywaną hucznymi oklaskami, zakończył p. Dipauli wezwaniem do zgromadzonych, aby zawsze i stale trzymali się zasad reprezentowanych przez katolickie stronnictwo ludowe.

Cheb 12. października. O złożeniu mandatu przez p. Irę nic tu nie wiadomo. Nie było go też dotychczas w Chebie.

Praga 12. października. Posłem do rady państwa z kurji wiejskiej okręgu Karolinenthal w Czechach wybrany został dr. S. Heller, redaktor *Narodnich Listów*.

Wiedeń 12. października. P. Iro w piśmie wystosowanem do przewodniczącego komisji dla wyrażenia nagany p. Fuchsa oświadcza raz jeszcze pod słowem honoru, że nie powiedział wcale słów „woda sodowa u Winnbergera" i prosi komisję, aby raz jeszcze przeprowadziła dochodzenia.

Wiedeń 12. października. *(Z izby posłów.)* Rząd wnosi prowizorjum ugody z Węgrami do 31. grudnia 1898, projekt ustawy zobowiązującej Austrję przyczyniać się do wspólnych wydatków na rok 1898, wrzeszcie przedłużenie przywileju banku austro-węgierskiego.

W przedłożeniach tych zastrzeżono, że wejdą one w życie w takim tylko razie, jeżeli równocześnie i równobrzmiące ustawy uchwalone zostaną w Węgrzech, jakoteż, że tracą moc prawną przed 31. grudnia 1898 r., jeżeli do tego czasu ustawą wszystkie te trzy sprawy załatwione zostaną.

Nadto wniósł minister skarbu zapowiedziane *exposé* projektu ustaw, mianowicie: projekt ustawy o podatku transportowym, projekt ustawy o opłacie należytości za prawo sprzedaży cukru, dalej ustawę, która przyznaje państwu prawo nadzoru nad kartelami, dotyczącymi sprzedaży lub wyrobu artykułów spożywczych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego wniósł p. Boeheim odczytanie 138 petycyj górno-austrjackich gmin przeciw rozporządzeniom językowym. Izba wniosek ten odrzuciła.

Powstaje wskutek tego straszny hałas. Gdy się uciszyło, p. Russ wniósł interpelację do prezydjum, jak ono się usprawiedliwi z tego, że referat o deputacji kwotowej, który został przedłożony d. 3. maja, do tej pory nie był wniesiony na stół izby. Dopóki ten referat nie zostanie izbie przedłożony, dopóty przedłożenie rządowe dotyczące prowizorjum ugodowego nie może stać się przedmiotem obrad izby.

Wiceprezydent poseł Abrahamowicz oświadcza, że jeszcze przed zamknięciem dzisiejszego posiedzenia odpowie na tę interpelację p. Russa, poczem izba przechodzi do porządku dziennego, tj. do obrad kredytami dla ludności dotkniętej klęską powodzi.

Wiedeń 12. października. *(Z izby posłów.)* Izba posłów prowadziła dzisiaj dalej dyskusję nad przedłożeniami rządowemi w sprawie pomocy państwowej dla okolic dotkniętych klęskami elementarnemi. W dyskusji przemawiał szef sekcji Roża, który między innemi powiedział, że w Galicji trudne położenie i nędza gospodarzy rolnych okażą się zapewne większemi, jak projekt rządowy to przyjął. Rząd oczekuje jednak od sejmu, który zbierze się na sesję, uczestnictwa w akcji ratunkowej.

Wiedeń 12. października. Przedłożony na dzisiejszem posiedzeniu projekt ustawy o kartelach, identyczny jest z projektem wniesionym na zeszłej sesji.

Wiedeń 12. października. Przedłożony na dzisiejszem posiedzeniu projekt ustawy o zaprowadzeniu podatku transportowego, postanawia od ceny transportu osób i bagaży 12%, od ceny transportu towarów 5%. Ustawa ma wejść w życie co do taryf lokalnych z dniem 1. kwietnia 1898, co do ruchu wewnątrz państwa z dniem 1. grudnia 1898, a co do handlu z zagranicą z dniem 1. stycznia 1900 r. W motywach przedłożenia podniesiono, że rząd zmuszony jest do tego podatku koniecznością finansową i wskazano, że podatek taki zaprowadzony już jest we Francji, we Włoszech, w Anglji, w Rosji i na Węgrzech.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Rzym 12. października. *Stampa* donosi, iż wojska włoskie z końcem b. r. roku opuszczą Kassalę. Twierdza ta przed opuszczeniem wojska będzie wysadzoną w powietrze.

Czerniowce 12. października. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowej średniej szkoły rolniczej.

Wiedeń 12. października. Nadzwyczajny profesor dr. Leon Wachholz został mianowany zwyczajnym profesorem medycyny na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Temeszwar 12. października. W jednym z szybów kopalni żelaza w Vaskoe chciał pewien górnik zeskoczyć z windy w boczny korytarz. Skoczył jednak tak nieszczęśliwie, że go porwała lina i odcięła mu głowę. Tułów bez głowy wyciągnięto później z dna szybu.

Budapeszt 12. października. Dziś przyszło do zaburzeń między cieślami bastującymi i nie należącymi do bastówki. Policja przywróciła spokój i 2 osoby aresztowała.

Rzym 12. października. W skutek urządzonej przez kupiectwo demonstracji, przyszło do krwawej bójki między policją i wojskiem a demonstrantami, którzy na policję strzelali z rewolwerów i obrzucili ją kamieniami. Policjanci dali ognia i zabili jednę osobę, a trzy zranili. Demonstrujący zranili 4 policjantów i 3 żołnierzy. Wieczorem panował już spokój.

Dziś obradować będzie komisja złożona z reprezentantów kupiectwa i rządu w celu omówienia sprawy wymierzania podatku dochodowego, która była przyczyną tych demonstracyj.

Budapeszt 13. października. *(Posiedzenie sejmu.)* Prezydent ministrów przedkłada sprawozdanie deputacji kwotowej, prowizorjum ugodowe z Austrją i przedłożenie finansowej ugody Węgier z Kroacją i Slawonją.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 12. października.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 352·50, Węg. Kredyty 386·—, Anglobanki 163·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 252·—, Unjony 291·—, Laenderbank 225·—, Sztacbany 335·25, Lombardy 83·50, Elbethale 258·—, Kolej północno-zachodnia 248·—, Tytuniowe 154·—, Rima —·—, Alpiny 129·50 Renta majowa 102·15, Węg. renta koronowa 99·65, Losy tureckie 61·50, Marki niemieckie, —.—, Usposobienie mocne.

Berlin 12. października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 221·25 (352·52), Sztacbany 143·— (335·85), Lombardy 36·10 (84·42), Disconto 197·10. Usposobienie mocne.

Frankfurt 12. października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 298·62 (352·35), Sztacbany 284·12 (335·59). Lombardy, 74·— (84·57), Laura 165·80, Harpener 182·50, Disconto 197·50. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 12. października godz. — min. —.

Alpiny	127·90	Galic. oblig. prop.	97·75
Akcje kredytowe	351·3/8	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	385·50	Akcje tyton.	153·—
Anglobanki	162·75	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·75
Unjony	291·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	258·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	224·25
Lombardy	83·25	Renta złota węg.	121·80
Losy tureckie	61·25	Bankvereiny	252·—
Staatsbany	334·75	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	284·—	Ruble	127·50

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 12. października 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·50 do 215·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 283·— do 287·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·60 do 98·30. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·70 do 97·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·25 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·40 do 98·10. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do 48·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 października 1897 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. br. Rayski z Mostów Wielkich. A. Skrzyński z Żurawna. M. Kurkowski ze Schodnicy. Dr. J. Steuerman z Sambora. St. Stolzman z Krakowa. A. Tulaman z Gródka. L. Kuryłowicz z Bóbrki. T. Żurowski z Hawłowic. L. Hanisz, J. Abranowicz z Wróblika Król. S. Wydżga z Warszawy. W. Sarnecki z Turynki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(24)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Wuj mój, dotknięty zarazą śmiertelnie, poddał się swemu losowi. Zbudziły się w nim uczucia religijne; kazał przywołać księdza zaraz w początku swej choroby. Poczciwy ksiądz Hermann przybył natychmiast, długo z nim rozmawiał i ostatecznie zajął stale miejsce u łoża drogiego wuja, doglądając go z rozrzewniającem poświęceniem. Kilka godzin spędzonych razem z hrabią wystarczyło, ażeby został jego przyjacielem.

Lady Anna na równi ze mną nie chciała się poddać żądaniom, i prośbami i łzami wymogłyśmy na doktorze Bernardzie pozwolenie na odwiedzenie umierającego. Zażyłyśmy jakiś lek zapobiegawczy i weszłyśmy do pokoju wuja.

Biegłam w stronę łóżka, ażeby go uścisnąć, ale wuj odsunął mnie lekko ręką. Opiekun nasz nie był tak zmienionym, jak się tego obawiałam. Zadawano mu środki uspakajające i kordjały, które, jeżeli nie miały przedłużyć mu życia, to przynajmniej uśmierzyć boleści. Hrabia był już straconym: osłabienie jego i bladość były nadzwyczajne, rysy twarzy jednak, niezmienione, zachowały swoją piękność.

Kilkakrotnie powtarzał, że ma mi coś ważnego do powiedzenia; prosił, bym powróciła, gdy się będzie czuł troszkę lepiej. Odeszłyśmy z Anną o siódmej wieczorem. O północy kazał nas przywołać.

Hrabia Lenz wydał mi się mało zmienionym od chwili, gdyśmy go opuściły. Ujrzawszy mnie, dał mi znak ręką, bym zajęła miejsce na fotelu, umieszczonym tuż obok łoża, tak że siedząc, byłam blisko jego twarzy. Głos miał bardzo słaby i choć mówił wyraźnie, musiałam pochylać się ku niemu, by wszystko usłyszeć. Rozpoczął od prośby, ażebym go pilnie i z wielką uwagą słuchała, gdyż ma mi do powiedzenia rzeczy najwyższej wagi, dotyczące mnie osobiście.

Na te słowa serce zaczęło mi silnie bić w piersiach. Byłam już teraz pewną, że nadeszła stanowcza chwila, w której hrabia Jerzy uniesie zasłonę tajemnicy, okrywającej moje istnienie.

Lady Anna, stojąc blisko drzwi, chowała twarz w dłoniach. Ksiądz Hermann rozcierał nogi chorego, starając się rozgrzać stygnącą już krew. Doktor Bernard wlewał do szklanki przyrządzone lekarstwo, mające wzmocnić chwilowo wuja. Na znak umierającego doktor i ksiądz usunęli się trochę na stronę, nie tyle jednak, by od czasu do czasu nie módz usłyszeć słów kilku.

Już blisko trzydzieści lat dobiega od czasu tego, a jednak jakby to wczoraj się działo, widzę się w tym przyciemnionym pokoju, słuchająca z boleśnie ściśniętem sercem wynurzeń drogiego przyjaciela, którego stracić miałam. Spełniając swój obowiązek, zdawał się zapominać o swych cierpieniach. Jasność umysłu, którą się czerpie przy zbliżającej się śmierci, dodawała jego słowom nadzwyczajnej powagi. Słuchałam go uchem i sercem, nachylona przy jego twarzy, żeby ani jednej nie stracić sylaby. Odgadywałam jego nadludzkie wysiłki, które czynił, aby módz mówić, i czułam, że dawał mi resztki swego życia!

XXX.

Tajemnica księcia Edwarda.

— Moje dziecko — rzekł umierający — moje drogie dziecię, — Zofjo-Adelajdo — cios, jaki we mnie uderzył, zmusza mnie do powierzenia ci dzisiaj tajemnicy, która należy do ciebie, ale miała ci później być wyjaśnioną. Kończysz zaledwie rok szesnasty; według rozkazów księcia Edwarda, mego pana, a zarazem przyjaciela, tajemnica miała ci być wyjaśnioną z chwilą, gdy dojdziesz do ośmnastego roku życia. Los chce inaczej. — Wypełniam dzisiaj powinność sumienia, wyznając ci całą prawdę. Umysł twój nad wiek rozwinięty, pozwala mi liczyć na twój rozsądek i mam nadzieję, że nie pożałuję mego kroku. Po długich wahaniach i namyśle głębokim zdecydowałem się wszystko ci powiedzieć. Mam nadzieję, że ojciec twój, z którym długo jeszcze będzie rozłączoną, pochwali moje postąpienie. Będę ci więc mówił bez skrupułów wszystko, nic nie tając przed tobą.

Mój brat starszy, hrabia Lenz, który opiekował się tobą, w pierwszych latach twego dzieciństwa, i ja, należymy do jednej z największych rodzin w Niemczech. Od najmłodszych lat zawiązaliśmy serdeczną przyjaźń z twoim ojcem, księciem Edwardem, którego ród był również świetnym jak nasz. Nasze charaktery, myśli wspólne i jednakowo szlachetne uczucia, zacieśniły wkrótce te węzły przyjaźni do tego stopnia, że jeden za drugiego gotów był poświęcić majątek i życie. Prowadziliśmy w Niemczech życie wesołe, swobodne, kiedy nagle książę Edward, którego zbytecznem byłoby ci opisywać, bo znasz go i kochasz szczerze, zakochał się szalenie w pięknej kobiecie, którą poznał na balu dworskim i którą zwano „hrabiną de Carolath“.

Naturalne przymioty księcia silne wywarły wrażenie na hrabinie i byłoby się ostatecznie skończyło małżeństwem, gdyby nie stanowczy opór rodziny księcia. W tym właśnie czasie rodzina jego zaczęła ambitne na przyszłość snuć plany i bez wiedzy księcia marzyła dla niego o królewskiem małżeństwie. Książę Edward nie śmiał sprzeciwić się głowie rodziny, ale miłość, jaką czuł dla hrabiny, która mu się odwzajemniała w zupełności, zniewoliła ich do zawarcia morganatycznego związku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.